Nr 439. Kraków, Wtorek 24 Września 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.

„Nowa Reforma“ wychodzi obecnie

dwa razy dziennie:

o godzinie 5 rano i o piątej po południu.

Pomimo **znacznego zwiększenia kosztów** wydawnictwa, **prenumerata nie została podwyższoną** i wynosi kwartanie:

w Krakowie: **6** koron;

w kraju z jednorazową przesyłką **8** kor., z dwurazową przesyłką **9** koron **50** halerzy.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ nabywać mogą po zniżonej cenie ilustrowany dwutygodnik lwowski

„Nowe Mody“.

Prenumerata kwartalna wynosi 2 kor. 40 h

Prowokacyjny projekt.

Nasz korespondent sejmowy pisze nam ze Lwowa pod datą 23 września.

Jak już zapewnie Czytelnikom „Nowej Reformy“ wiadomo, Koło posłów krakowskich, po ustąpieniu z niego pp. Lea, Staniszewskiego, Federowicza i Sarego, uchwaliło większością głosów popierać reakcyjny projekt reformy wyborczej eksc. Bobrzyńskiego. Wystąpienie czterech posłów krakowskich (pozostał w nim tylko p. Wł. L. Jaworski) z tego klubu nie minęło jednak bez pewnego politycznego wpływu na wniosek Bobrzyńskiego, gdyż nie uchwalono go bez zmian, lecz kilku aż referentom przydzielono jego części, celem ich... zmodernizowania. Więc w zawodowej kuryi inteligencyi, mającej wybierać 30 posłów, podobno złagodzony ma być przepis co do wysokości opłacanego podatku zarobkowego, a postawiony będzie warunek, że wyborca w tej grupie conajmniej przed 15 laty ukończył uniwersytet lub politechnikę. Podobno także zmiany pewne zajść mają w określeniu kuryi wielkiego przemysłu i handlu i w grupie rękodzielniczej.

Wniosek Bobrzyńskiego jest atoli w fundamentach swoich tak skrajnie reakcyjnym, że żadne poprawki szczegółowych postanowień nie są w stanie zmienić jego ogólnego charakteru. Jest on, pod względem postępowo-demokratycznym, stanowczo gorszym od ordynacyi dotychczasowej. Bo dotąd miała wielka własność mandatów 44, — wniosek Bobrzyńskiego odrzuca wprawdzie warunek tabularności i obniża nieco cenzus podatkowy w tej kuryi, lecz za to zwiększa liczbę mandatów do 56. Miastom zostawia p. Bobrzyński wprawdzie 28 mandatów, lecz wprowadza potrójnie pluralne głosowanie obok powszechnego, bezpośredniego i tajnego. W ten sposób właściwie nierówność głosów jest większą tak tutaj, jak w innych kuryach. Bo dotąd wielka masa wyborców była wprawdzie głosów pozbawiona, ale równość polegała na tem, że albo ktoś wcale nie miał głosu, albo go miał w równej mierze, jak inni wyborcy z tej samej kuryi, bez względu na kwalifikacyę inteligencyi i cenzus podatkowy. P. Bobrzyński zaś paraliżuje i unicestwia wartość głosów tych wyborców, którzy go dotąd byli pozbawieni, obecnie zaś go otrzymują — przez to, że w kuryi powszechnej daje drugi głos żonatym lub wdowcom, mającym 35 lat, a trzeci głos tym, którzy ukończyli szkołę średnią. Wartość polityczną zaś wszystkich głosów z kuryi powszechnej obniża p. Bobrzyński przez kreowanie 30 mandatów z t. zw. wyższej, powiedzmy, otwarcie, biurokratycznej inteligencyi, nadto przez 15 mandatów plutokratycznych z większego handlu i przemysłu, i wreszcie przez 56 mandatów z większej („rolniczej“) własności.

Weźmy przykład. Kraków wybierał dotąd czterech posłów. Wedle wniosku Bobrzyńskiego wybierałby w kuryi powszechnej trzech na podstawie powszechnego, bezpośredniego, tajnego, lecz trzykrotnie pluralnego głosowania. Ilu mogłoby na tej podstawie wyjść posłów postępowych, — nie trudno odgadnąć. Nadto Kraków, miasto z 25 powiatami okolicznemi wybierałby z kuryi wyższej inteligencyi 5 posłów. Tutaj już mieszczaństwo, jako takie, byłoby zupełnie głosu pozbawione. Stan średni, mieszczański, wogóle ograniczony byłby w całym kraju do 6 bardzo wątpliwych mandatów z kuryi rękodzielniczej. Z tych 5 mandatów z kuryi krakowskiej wyższej inteligencyi, żywioły postępowe nie zdobyłyby prawdopodobnie żadnego.

Inteligencya, obejmująca wolne zawody i ogół urzędników, miała, bądź co bądź, równe dotąd prawo głosu przy wyborach sejmowych, albo go wcale nie miała. Teraz nibyto wszyscy mają głos w kuryi powszechnej, lecz wysoce nierówny, bo unicestwia go trzykrotna pluralność w kuryi powszechnej, a znaczenie mandatów, wywalczonych przez ogół inteligencyi, paraliżuje 30 mandatów biurokratycznych z „wyższej“ inteligencyi. Jednem słowem, wyborcze znaczenie ogółu, t. zw. zawodowej inteligencyi, wyrażające się w liczbie głosów, a nie w ich jakości, schodzi do zera.

Znowu przykład. Na podstawie dotychczasowej ordynacyi stronnictwa konserwatywno-agrarne rozporządzały w Sejmie mniej więcej 97 głosami na 161 posłów. Składało się na to: 12 wirylistów, 44 posłów z większej własności, resztę przynosiła mniejsza własność i, niestety, miasta. Wniosek Bobrzyńskiego zapewnia konserwatystom 56 mandatów z większej własności, 16 z wielkiego przemysłu i handlu, 30 z wyższej inteligencyi, 12 wirylistów — razem 114 na 216 posłów. A ponieważ niepodobna, aby na 102 posłów z kuryi powszechnej przy potrójnem głosowaniu, przynajmniej 50 nie wyszło konserwatystów, więc liczyć oni mogą na większość 164 głosów w nowym Sejmie. Choćby w tem obliczeniu okazała się na niekorzyść konserwatystów pomyłka o 30 głosów, to i tak rozporządzaliby oni w Sejmie zawsze stanowczą większością głosów, której żadna agitacya wyborcza obalićby nie zdołała.

Jednem słowem, większość sejmowa zachwiana obecnie w swej egzystencyi przez to, że kurya wiejska nie dostarczałaby jej już nadal tylu mandatów, jak dotąd, — znajduje „bezpieczny dach“ we wniosku Bobrzyńskiego, i utrwala swoją w Sejmie egzystencyę na bardzo długie lata.

Wniosek ten deklasuje zarówno stan średni po miastach i po wsiach, jak inteligencyę: pierwszy przez potrójną pluralność w kuryi powszechnej, drugą przez wyższą kuryę inteligencyi. Lud robotniczy i wiejski otrzymuje głos, którego nie miał, lecz równocześnie pluralność z kuryą większej własności i handlowo-przemysłową, odbierają mu wszelką polityczną własność.

Rozumiem więc najzupełniej powody, które posłów Lea, Staniszewskiego, Federowicza i Sarego jako przedstawicieli mieszczaństwa i ogółu inteligencyi, skłoniły do wystąpienia z klubu, który oświadczył się za projektem Bobrzyńskiego. Jak mnie z tej strony poinformowano, nie wystąpili oni w pierwszej chwili z Koła posłów krakowskich w przypuszczeniu, że w jego obrębie zdołają skutecznie bronić zasad powszechnego głosowania. Gdy te nadzieje zawiodły, wystąpili z niego i przyłączyli się do lewicy sejmowej, jako klubu, w którym skupiają się interesa miast.

Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że projekt Bobrzyńskiego, może z nieznacznemi zmianami, będzie uchwalony. Rząd podobno oświadcza się za tym projektem.

Wynik głosowania w pełnej Izbie zależeć będzie od lewicy sejmowej. Na nią też spadnie wszelka odpowiedzialność za następstwa, jakie uchwalenie projektu Bobrzyńskiego wywołaćby musiało. Nie trudno zaś przewidzieć, że nawet umiarkowane sfery opini publicznej w kraju, przyjęłyby taką ustawę wyborczą, jako prowokacyę demokratycznej i postępowej myśli, jako urągowisko z tyloletnich usiłowań, aby stan średni, na który składa się mieszczaństwo i ogół inteligencyi, aby lud robotniczy i wiejski, pozyskać dla idei autonomicznej.

Raz jeszcze wskazuję na lewicę sejmową, jako na ten czynnik, który w losach projektu Bobrzyńskiego będzie wyrokował, i za nie bierze odpowiedzialność.

Dodać winienem, że jutro ukazać się ma w druku projekt reformy wyborczej posła Rutowskiego.

Powyższe wnioski naszego korespondenta sejmowego są zupełnie jasne i absolutnie słuszne. Na lewicę sejmową spadłaby bowiem rzeczywiście ciężka odpowiedzialność, gdyby niesłychany projekt eksc. Bobrzyńskiego nie pozostał tam, gdzie pozostać stanowczo powinien, t. j. pod pręgierzem opinii świadomego swoich praw społeczeństwa naszego. Projekt Bobrzyńskiego powinien wejść w przysłowie, lecz nigdy nie może wejść w życie

Znajduje się on tak głęboko pod najniższym poziomem politycznej dyskusyi, jest w każdym szczególe swoim i w każdym przekroju tak brutalną prowokacyą, że można go rozważać chyba tylko jako rzadkie zjawisko psychologiczne, jako produkt umysłu człowieka, który osiwiawszy w wiernej służbie wszelkiej reakcyi, cofnął się aż do średniowiecza, któremu rozliczne gwiazdki i rozetki jego bogatego uniformu służbowego wrosły tak dalece w serce i w mózg, że dzisiaj w roku tysiącznym dziewięćsetnym siódmym cywilizacyi chrześcijańskiej, mógłby on znaleść odpowiedni warsztat dla swej pracy „prawodawczej“ chyba jeszcze w Carskiem Siole, i to nie długo. U nas, w naszem społeczeństwie, próba jego jest stanowczo spóźnioną. Wierzymy w to głęboko.

Dlatego projektu eksc. Bobrzyńskiego żaden przyjaciel światła i postępu, żaden demokrata nie powinien brać tragicznie. Jest on raczej niezgrabnym i nieestetycznym, a bardzo komicznym ruchem człowieka, któremu wyrywają z rąk coś, co bardzo długo, uparcie i chciwie trzymał w garści. Teraz przechyla się naprzód i w tył, chwyta powietrze i jest śmieszny w tej purpurowej todze władzy, którą z pospiechem bezskutecznie na ramiona podciąga...

Najtypowszą w projekcie eksc. Bobrzyńskiego jest niewątpliwie kurya „złotokołnierzowców“, nazwana enfemistycznie „grupą zawodowo-naukową“. W porównaniu z nią wszystko inne w całym tym projekcie jest niewinne, a w każdym razie nieoryginalne lecz odpisane z przekazanych zapleśniałymi testamentami marzeń rozmaitych głów ultra-reakcyjnych.

Kurya „złotokołnierzowców“ jest wyłączną i niezaprzeczoną własnością twórczego ducha eksc. Bobrzyńskiego.! W niej skupiła się już w soczewce cała siła zbiurokratyzowanego rasowca i rasowego biurokraty. Ona jest — nieśmiertelną.

Koncypując ją eksc. Bobrzyński uległ mimo najlepszej woli sile postępu i demokratyzacyi. Oto zamiast błękitnej krwi wprowadził jako kryteryum dojrzałości politycznej — złoty kołnierz, rzecz bezporównania widoczniejszą i w dzisiejszych czasach osłabienia nerwowego, łatwiej dająca się produkować.

Inteligencyę t. j. tego ducha, który jak wiadomo, lata gdzie chce, umiejscowiono odrazu w obrębie rzeczy tak łatwo wymiernej jak złoty kołnierz. Kwiat ducha narodowego przybrano w krótkiej drodze w austryackie pantalony ze złotymi lampasami i powiedziano, że tylko to, co przed niemi — to kwiatki, a wszystko inne to jeno — łodygi... Nie potrzeba zbyt dużej przenikliwości, aby się w tem politycznem jajku Kolumba doszukać remiscenzyi z Boskiego Platona, który marzył przecie o tem, aby światem rządzili — najmądrzejsi...

Wprawdzie do kuryi naukowo-zawodowej nie należałby u nas ani Sienkiewicz, ani Prus, ani Kasprowicz, ani Żeromski, ani Reymont, ani tylu innych, których imię każdy kulturalny Polak wymawia z szacunkiem, ale oni na szczęście nie są obywatelami austryacko-galicyjskimi, więc i tak musieliby odmówić sobie przyjemności oddania swych głosów na p. Bobrzyńskiego. Wprawdzie przyjemność ta nie mogłaby przypaść w udziale także i takim panom, jak Budda, Konfucyusz, św. Augustyn, Homer, Dante, Szekspir, Spinozza, Galileusz, Kopernik, Guttenberg, Mickiewicz, Kościuszko i tylu innych — o ile wiadomo — żaden z nich ósmej rangi nie posiadał, ale ci na szczęście już nie żyją. Wprawdzie pierwszy marszałek tego właśnie Sejmu, który p. Bobrzyński chce teraz tak gruntownie zreformować, ks. Leon Sapieha, byłby się także musiał znaleść poza granicami tej wspaniałej kuryi, ale i jemu także śmierć wyzwolicielka oszczędziła tego upokorzenia.

Jak widzimy, eksc. Bobrzyński wyzyskał doskonale prawo śmierci, obowiązujące także największych geniuszów i bohaterów narodowych, którzy gdyby żyli teraz, mogliby rościć sobie do niego zupełnie słuszne pretensye. Jest to niewątpliwie ogromne ułatwienie zadania, chociaż mimo to pozostaje ono i nadal nawet w granicach dzisiejszej szarej rzeczywistości bardzo trudnem.

Co np. zamierza p. Bobrzyński uczynić z marszałkami powiatowymi, którzy rzadko wprawdzie bywają geniuszami lub bohaterami narodowymi, ale niemniej mogą nie bez racyi wyobrazić sobie, że należą im się te same prawa — co radcom rachunkowym. Co zrobi światły projektodawca z ekscelencyą Abrahamowiczem, któremu się przecie z wieku i urzędu ten zaszczyt należy, aby we wszystkich możliwych i niemożliwych kuryach na konserwatystów głosował.

Mimo to wszystkie trudności jednak „kurya zawodowo-naukowa“ pozostanie arcydzielem kunsztu politycznego. Twórcy jego należy się za nie jeżeli nie pomnik spiżowy, to przynajmniej tablica pamiątkowa z bazreliefem, który powinienby przedstawiać obywateli Tarnobrzega, Niska, Leżajska, Rozwadowa, Kolbuszowy i t. d. w chwili, gdy wieńczą swego wybrańca różami i laurem. Wprawdzie byliby oni na tym obrazie podobni do wołów, które adorują własnego rzeźnika, ale to już rzecz artysty, aby tę cechę dzieła swego zatarł i dyskretnie usunął

Ekscelencya Bobrzyński zadziwił całe społeczeństwo swojemi pomysłami. Niechaj więc będzie przygotowany na to, że i ono także odwzajemni mu się niespodzianką, przechodząc nad nim do porządku dziennego, jako nad czemś co było, ale co już nie jest.

Odwieczna metoda.

W walkach, jakie przez całe wieki toczyli cesarze niemieccy i ich wschodni „markgrafowie“ z narodami słowiańskimi nad Łabą i Odrą, widzimy po stronie niemieckiej obok gwałtów, barbarzyńskiej dzikości, perfidyi i hypokryzyi, jeszcze jednę metodę walki: podstępne waśnienie plemion słowiańskich między sobą i zręczne korzystanie z tych waśni i zatargów wzajemnych. Metoda ta okazywała się zwykle skuteczniejszą i korzystniejszą dla najeźdców, niż wszelkie inne rodzaje wiarołomstwa i zdrady, niż nawet przewaga brutalnej siły. I jej to głównie zawdzięczają Niemcy, że w stosunkowo krótkim czasie zdołali zamienić wielkie kraje nad wspomnianemi rzekami w jedno ogromne cmentarzysko słowiańskich tubylców i rozciągnąć swoje panowanie po brzegi Bałtyku, po Wartę i Wisłę. Metodę tę stosowali oni w wiekach późniejszych — a i dziś wracają do niej z upodobaniem i prawdziwem mistrzowstwem przy każdej nadarzającej się sposobności.

Doświadczyliśmy jej także w Galicyi. Rozbrat między ludnością polską i ruską w naszym kraju nie byłby zapewne przybrał tak ostrej formy, gdyby i tu nie działała była ręka niemiecka. Według zasady: „divide et impera“ postępowały tu dawniejsze rządy austryackie, a i teraz jeszcze nie gardzi się w Wiedniu tą zasadą i praktyką, jeżeli to uważa się za potrzebne w interesie wzmocnienia centralizmu. Jak troskliwą zaś opieką cieszy się ten właśnie kierunek narodowego ruchu ruskiego, który zmierza do wyparcia Polaków za San, ze strony narodowych i hakatystycznych kół niemieckich! Za rzekomo uciśnionem społeczeństwem ruskiem ujmuje się nawet rząd pruski, rząd państwa, które wyrosło na owem cmentarzysku słowiańskiem, utuczyło się krwią zawojowanych Słowian, a i dziś wszelkiemi sposobami gnębi i tępi słowiański żywioł w swoich granicach.

Przez długie lata opiekowano się Rusinami w Galicyi po stronie niemieckiej jedynie w celach osłabienia tu żywiołu polskiego, jego kulturalnej przewagi i jego praw historycznych. Obecnie, jak się zdaje, Niemcy nabrali przekonania, że nadeszła pora do zagarnięcia innego jeszcze plonu z tego posiewu perfidyi, plonu daleko realniejszego. W chwili, gdy walka wyborcza do parlamentu spotęgowała ruch antipolski wśród Rusinów, odkryto nagle w Galicyi „silne“ zawiązki żywiołu niemieckiego i bezzwłocznie przystąpiono do ich organizacyi, aby stały się podstawą do przyszłej, zamierzonej już z całą pewnością inwazyi niemieckiej do tego nawskroś słowiańskiego kraju.

Po przygotowawczej agitacyi w prasie i na zebraniach lokalnych, po założeniu osobnego organu dla Niemców w Galicyi, nastąpiło w sobotę uwieńczenie całej tej podstępnej akcyi przez ukonstytuowanie się we Lwowie „Związku chrześciańskich Niemców w Galicyi“. Na zwołane w tym celu zebranie przybyli reprezentanci pięćdziesięciu niemieckich gmin i osad w Galicyi i Bukowinie. A zebranie to — odbyło się w sali gmachu — ruskiego Sokoła! Przewodniczył mu pastor Gorgon z Dornfeldu, który w powitalnej swej przemowie określił jasno zadania nowej tej organizacyi: wzmacnianie poczucia narodowego wśród Niemców galicyjskich, podniesienie ich duchowego i ekonomicznego poziomu. A zatem celem tego ruchu jest znów wytworzenie silnego teutońskiego klina między dwoma słowiańskimi szczepami. Przewodniczący zaznaczył wprawdzie także, że „Związek“ nie ma na celu narodowego lub politycznego zwalczania zamieszkującuch Galicyę dwóch innych narodowości, że wogóle nie ma celów politycznych — lecz z doświadczenia miemy już, co sądzić o takich niemieckich zapewnieniach. Przecież i rząd pruski, wydzierając Polakom język i ziemię — zaklina się przed całym światem, że nie chce ich krzywdzić, że nie chce ich wynaradawiać. Stara to krzyżacka hypokryzya! Zresztą już w poprzednich enuncyacyach kierowników tego ruchu powiedziano wyraźnie, że dążyć on będzie do tworzenia szkół niemieckich w Galicyi, do uzyskania dla Niemców galicyjskich — osobnej reprezentacyi w Sejmie krajowym i w parlamencie. Czy po stronie niemieckiej nie uważa się tych dążności za polityczne?

Nikogo też chyba, kto doświadczył już zdrady i perfidyi niemieckiej, te zapewnienia w błąd wprowadzić nie zdołają. Co do nas, to w utworzeniu się owej organizacyi niemieckiej widzimy pierwszy krok nowej niemieckiej inwazyi do Galicyi, inwazyi, która ma wyzyskać rozdwojenie wśród ludności tubylczej. To jest

Nie chcemy rozwodu.

W hołdzie
Elizie Orzeszkowej.

Promienie słoneczne nie wdarły się jeszcze w zewnętrzne krużganki Sukiennic krakowskich, kiedy pan Nikodem Butrym niecierpliwie zapukał do mego pokoju i przypomniał, że już oddawna powinniśmy być na Wawelu.

Z moim sąsiadem hotelowym zawiązałem poufalszą znajomość w wagonie, wiozącym nas z Warszawy do Krakowa w dniu lipcowym, w jednym z tych najgorętszych pod względem temperatury powietrza i temperatury fermentu politycznego, który sięgał ślepiej wiary w lepszą przyszłość lub spadał do kaimowej zbrodni.

Były to dni „uciekinierów“ z Warszawy i z reszty kraju. Tłumy tchórzów i chorych, którym nerwy rozstrojone zagrażały obłędem, przekraczały granicę Królestwa, oglądając się poza siebie, czy ich kto nie ściga, aby nawrócić do obroży; nie pytając się o to, czy tam, kędy uciekają, jest bezpieczniej, niż we własnej ojczyźnie, kąpiącej się we łzach, tarzającej się w bolu.

Ani ja, ani mój towarzysz podróży nie należeliśmy do podszytych tchórzem: mnie wyprawili do Karlsbadu lekarze; z tej samej racyi jechał p. Nikodem. Wyzbył się on wszelkiego strachu oddawna, koczując w tajgach sybirskich, popychając taczki w kopalniach, słuchając świstu rózeg, spadających na jego plecy i plecy kolegów, furmaniąc u kałmuków, niańcząc dzieci naczelnika rot aresztanckich.

Gdy nareszcie po wielu staraniach i ofiarach pieniężnych, pozwolono mu wrócić do ojczystych pieleszy, pod dozór policyjny, stał się doradcą sąsiadów, skazanych na odbycie podróży więziennej, straszniejszej od samego więzienia; służył im swojem doświadczeniem i pocieszał przykładem, że i z głębi piekielnej katorgi powraca się — bo i on powrócił.

— Jestem urodzony w nowogródzkim powiecie, w pobliżu Adama Mickiewicza kolebki; a to moja żona Eleonora Karpiówna, kobrynianka, gdzie się Kościuszkowie rozsiedli. Żonie Litwince, a w pierwszeństwie łasce Bożej, zawdzięczam czterech chłopaków, którym nie pozwolę po próżnicy jeść ojczystego chleba.

W ten sposób przedstawił mi się pan Nikodem zaraz pod Pruszkowem. Ruchliwy, mimo lat poważnych i ciężkich kolei losu, nie mógł dłużej trwać w milczeniu, chociaż litewska natura nawykła do trzymania języka za zębami, zwłaszcza wśród obcych. Przez pierwsze godziny Litwin żadnej nowej znajomości nie dowierza, czasem godziny przewlekają się na dnie, tygodnie, a nawet miesiące, ale za to potem zwierzeniom niema końca..

Pan Nikodem, głaszcząc swoich chłopaków po główkach, pokrytych długiemi, jasnemi włosami, miękkiemi jak jedwab z lnu nadniemeńskiego, mówił z humorem.

— Prawdziwe dzieci litewskie, ani jeden się się nie wyrodził — aż dziwne, jak podobne do Butrymów. Ani kropelki krwi obcej, sama litewska. Będą ich w obcym świecie palcami wytykali, mówiąc, że to dzieci litewskiego żmogusa, którego głowa także jakby konopiami obsiana, Tylko ty, Leosiu, — czynił uwagę, zwracając się do żony — możesz uchodzić za Polkę ze swojemi kruczemi warkoczami. I krucze są piękne, skorom się w tobie rozkochał, ale kolor jasny zawsze jest weselszy i pożyteczniejszy.

— Jakto pożyteczniejszy? — zapytałem zaciekawiony.

— A czy pan nie wie, co Mickiewicz powiedział o zagonach litewskich, srebrem i złotem malowanych? Przecież to sama jasność, sama pogoda, sam kłos dojrzały.

— Nie znać poezyj Mickiewicza byłoby wstydem i grzechem.

— Tak, byłby to grzech wielki; ale u nas nie brak takich grzeszników. A u was, kochany panie? U was w Polsce?

— Może jest ich mniej, może więcej, niż na Litwie, ale niech ich tam Pan Bóg porachuje i ukarze, jeżeli o wieszczu zapomnieli!

— O wieszczu, to prawda, ale nie całkowita. Mickiewicz jest i prorokiem, i hetmanem, i Opatrznością naszą. Bez pomocy jego nie znieślibyśmy tak długiej niewoli; bez niego i ja, marny robak, nie wydobyłbym się żywy z pod nóg, które deptały po głowach i sercach naszych; bez jego leków rany zadane ciału zgniłyby duszę, wierzącą w ojczyzny wybawienie..

Litwin mówił spokojnie, jakby rozpamiętywał rzeczy dawno minione, nie złorzeczył nikomu

— Konałem pod rózgami, umierałem z głodu — zaczął znowu po chwili — ale nie składałem, nie przylgnąłem do cudzej wiary; być w cierpieniu silnym i nie tracić nadziei od Mickiewicza się nauczyłem. Kto to potwierdził, co widział na własne oczy, jak Mickiewicz łaknął kawałka chleba, ale głód przemógł, a kuszony wolnością — pokusę, jak Chrystus, od siebie odepchnął. Zaświadczył o tem wasz polski poeta...

— Krasiński — dopomogłem pamięci Litwina.

— Tak, tak... I wy macie swoich wielkich poetów, ale nasz chyba większy, największy z hetmanów; myśmy go wam dali, bez niego i wasza wytrwałość dawnoby się złamała... Naprawdę, to ja nie znam waszych pisarzów tak dobrze, jak wy ich znacie. Do nauki nie mieliśmy wolnej woli, musieliśmy być skryci, aby za jedną polską książkę nie wsiąść na kibitkę, nie dostać się do turmy, nie być wygnanym i zrabowanym.

Gdy policyjny opiekun zobaczył u mnie książkę gospodarską Łyszkowskiego, a w ręku mojej żony, na mszy św. w kościele, modlitewnik księdza Dunina, zadenuncyował zaraz, że zbieram u siebie bibliotekę krakowską i poznańską, chociaż prawie nikt z prześladowców nie wiedział, w której stronie świata leży Kraków lub Poznań, i dlaczego te miasta są tak straszne dla rządu.

„Pan jesteś jeszcze większym buntownikiem niż Polak, czytający i przechowujący książki polskie. Polakowi dałoby się może przebaczyć bezmózgowy patryotyzm, ale u Litwina to przewinienie jest wielkim buntem. Spiszę z pana protokół i wydam wyrok bezpardonny“ — groził mi policyant, a potem sędzia śledczy, i obaj obietnicy sumiennie dotrzymali.

Tak się działo u nas — jawność nas gubiła, więc nauczyliśmy się skrytości, czytaliśmy książkę polską pod ławą, w świronku, w pasiece lub gęstwinie leśnej, nawet książkę, co przeszła przez cenzurę gubernatorską. Sama ochota do alfabetu polskiego była podejrzeniem, że to robimy na złość azbuce, żeśmy buntownicy. Gdyby nie Mickiewicz, którego się chwytało pamięcią i sercem, tak chciwie jak dziecko zgłodniałe chwyta pierś matki — bylibyśmy słabi, ślepi i głusi...

Nowogródek, kochany panie, to nasza świętość, wędrujemy co rok do Zaosia, wodzimy swoje dzieci do kolebki naszego hetmana, chociaż hetman przemawiał do swoich po polsku, nie po litewsku, ale to wasza wina, boście go, jak i całą Litwę, zawojowali

— Zawojowaliśmy, ale nie przemocą, tylko braterstwem — przerwałem Litwinowi, zdradzającemu w swym głosie budzącą się urazę.— Mickiewicz pisał po polsku z własnej woli. Niema nawet pewności, czy rozumiał po litewsku, chociaż Litwę jak Polskę miłował.

— To ja kochanemu panu powiem, że zajęli się już nasi uczeni patryoci zebraniem dowodów, że nietylko rozumiał, ale i pisał swoje poema „Pana Tadeusza“ po litewsku, ale intryga wasza oryginał zniszczyła.. (C. d. n.)

Władysław Maleszewski.

faktem i z tym faktem liczyć się musi polskie społeczeństwo w Galicyi — i rychło też obmyśleć odpowiednie środki odporne.

Nad zaślepieniem, jakie w tej sprawie okazują Rusini, szczerze tylko w ich własnym interesie ubolewać trzeba. Snać nienawiść do Polaków opanowała ich już tak dalece, że zapomnieli o losie Serbów, Obotrytów, Pomorzan i innych szczepów słowiańskich, które na przemian cieszyły się również tego rodzaju „opieką“ Teutonów. Fakt, że udzielili nawet sali w swoim gmachu sokolskim dla zebrania, na którem zorganizowano nowy najazd germański na ziemię polską — przekona inne narody słowiańskie, w jaki sposób Rusini pojmują i wykonują solidarność słowiańską. My, którzy mamy za sobą bolesne doświadczenie lat tysiąca, możemy dziś już przepowiedzieć Rusinom, że przyjdzie czas, w którym gorzko opłakiwać będą dzisiejsze swoje zaślepienie, fakt, iż tak ochotnie wpuścili najazd niemiecki do Galicyi i że ruch ten otwarcie popierali!

Kongres niemieckiej demokracyi socyalnej.

W stolicy „królestwa Kruppa“, w słynnem ze swego przemysłu wojennego mieście Essen, obradował w ubiegłym tygodniu walny tegoroczny kongres niemieckiej socyalnej demokracyi. Było to pierwsze tego rodzaju ogólniejsze zgromadzenie socyalistyczne w Niemczech, po klęsce poniesionej przez tę partyę przy wyborach do parlamentu niemieckiego w dniu 25 stycznia r. b. Wobec tego z większem też niż w innych latach zainteresowaniem śledzono jego przebieg, aby się dowiedzieć, jaki wpływ klęska ta wywarła na usposobienie i taktykę tej potężnej organizacyi partyjnej.

Otóż na zewnątrz nic nie zdradzało, iżby czuła się ona przygnębioną tą dotkliwą przegraną. Udział w kongresie był liczniejszym nawet niż w innych latach, a wśród uczestników panował nastrój swobodny, pełen ufności w niespożytą siłę stronnictwa. W dyskusyi atoli, we wnioskach i uchwałach przebijało się wrażenie, że w łonie partyi powstały poważne refleksye na temat przyczyn klęski i że nie zamyka się tam oczu na popełnione błędy. Przywódcy stronnictwa zrozumieli, iż same tylko hasła rewolucyjne już nie wystarczą do zatrzymania przy czerwonych sztandarach olbrzymich mas, jakie zgrupowały się około nich w Niemczech, że potrzeba do tego więcej realnej i pozytywnej pracy. To też podczas, gdy jeszcze na kongresie w Dreźnie zwalczano gwałtownie wszelkie tendencye rewizyonistyczne, tym razem prawie całe obrady przesiąknięte były tą tendencyą. Pojawił się nawet wniosek zniesienia demonstracyjnego święta w dniu 1 Maja, a chociaż wniosek ten odrzucono i uchwalono na razie zachować to święto, okazało się, że liczba jego zwolenników bardzo zmalała.

O przyczynach klęski przy wyborach do parlamentu referował „stary lew“ socyalizmu niemieckiego poseł Bebel. W długiej, pełnej temperamentu mowie omawiał położenie polityczne w Niemczech przed i po rozwiązaniu parlamentu, objaśniając role, jakie poszczególne stronnictwa wtedy odgrywały i teraz odgrywają. W trwałość bloku konserwatywno-liberalnego on nie wierzy, bo związek to nienaturalny, centrum, jego zdaniem, ciągnie do żłobu rządowego. Zachowanie się wolnomyślnych poddał Bebel niemiłosiernej krytyce i bardzo słusznie zaznaczył, że taki Forkenbeck i Waldeck w grobie by się przewrócili, gdyby wiedzieli, jak się ich następcy czołgają przed rządem i tronem. Zdaniem jego cesarz musi się serdecznie śmiać z tej roli wolnomyślnych. Z ust Bebla dowiedzieliśmy się także ciekawego szczegółu, że Dernburg dlatego tak bardzo parł do rozwiązania parlamentu już w grudniu, bo obawiał się, że w roku 1908 wybuchnie ciężkie ekonomiczne przesilenie, spowodowane nowemi traktatami handlowemi, i że wybory przeprowadzone w r. 1908 wydałyby daleko bardziej opozycyjny parlament, niż był nim rozwiązany. Szukano więc jakiegokolwiek pozoru, żeby parlament rozwiązać i powód ten znaleziono. Bebel zakończył zapewnieniem, że jego stronnictwo nie uważa się za pobite lub zwyciężone, bo mimo największego nacisku rządowego zdobyło ćwierć miliona głosów więcej, niż w roku 1903.

W kwestyi militarnej odrzucono wnioski, żądające rozwinięcia energicznej propagandy rewolucyjnej w koszarach, a jeden z delegatów, poseł Noske, wypowiedział nawet mowę bardzo patryotyczną na temat obrony ojczyzny. — W sprawach kolonialnych zastosowano się do uchwał kongresu międzynarodowego w Sztutgarcie. — Bardzo szeroką dyskusyę wywołała sprawa alkoholizmu, przyczem okazało się, że ruch antialkoholistyczny rozwija się w obozie socyalistycznym bardzo pomyślnie i coraz szersze ogarnia koła. — W długim szeregu uchwał załatwiono się z wszelkiemi aktualnemi obecnie sprawami, a z wszystkich tych uchwał przebija gorące pragnienie jaknajrychlejszego powetowania poniesionej klęski.

I kwestya polska była przedmiotem obrad. Rozumie się samo przez się, że partya ta potępia zamierzone nowe środki gwałtu względem ludności polskiej. Lecz bardzo zajmującą była dyskusya nad tem, w jaki sposób możnaby pozyskać polski proletaryat dla socyalnej demokracyi. Pod tym względem partya ta smutne już poczyniła doświadczenia. Mimo olbrzymich wysiłków agitacyjnych liczba polskich socyalistów w zaborze pruskim jest bardzo mała. — Pierwszym referentem w tej sprawie był delegat Bruhns z Katowic. Wskazał on na to, że nietylko na Śląsku, ale po całych Niemczech rozrzucone są masy polskich robotników, które należy zdobyć dla socyalizmu. Tem też tłómaczą się bardzo wysokie stosunkowo sumy, jakie wydano na agitacyę. W pierwszym rzędzie musiano skutecznie poprzeć „Gazetę Robotniczą“, która jest niezbędnym środkiem agitacyi wśród ludności polskiej. — Od dłuższego czasu rozwijają narodowo-polscy agitatorzy ożywioną działalność wśród proletaryatu polskiego i zdołali wiele mniej uświadomionych zwolenników socyalizmu pozyskać dla swej idei. Prąd narodowy wśród Polaków nie osiągnął jeszcze punktu kulminacyjnego. Teraz zabiera się polska agitacya narodowa do zdobycia polskich placówek w przemysłowych okręgach zachodnio-niemieckich. Wprawdzie o zdobyciu mandatów nie może tam być mowy, ale łatwo mogą Polacy uzyskać w okręgach tych decydujący wpływ przy wyborach ściślejszych. Pokazało się to już przy zeszłych wyborach. Agitacyę socyalistyczną wśród polskich robotników trzeba z gruntu zmienić. Należy ją prowadzić w języku polskim i tylko przez ludzi, którzy i język ten i cały charakter ludu polskiego doskonale znają. Fałszywem jest zdanie niektórych towarzyszów niemieckich, że nie należy dla Polaków „piec osobnej pieczeni“, że powinni być zadowoleni, iż uczestniczą w kulturze niemieckiej. Takie stanowisko jest szowinistycznem i niemądrem, bo agitacya w polskim języku i odrębne organizacye polskich socyalistów są konieczne. Szczególnie piśmienną agitacyę w polskim języku należy polepszyć — polskie odezwy wyborcze przy ostatnich wyborach n. p., nic nie były warte. Jeżeli wedle zakreślonych tutaj wytycznych postępować się będzie, można mieć nadzieję, że uda się narodowej agitacyi przeciwstawić nieprzezwyciężoną tamę i także polski proletaryat zdobyć dla idei socyalistycznej.

I drugi referent, delegat Haase, był zdania, że narodowy ruch polski będzie się coraz więcej rozwijał, jeżeli socyaliści nie zdołają w najbliższym czasie pozyskać dla siebie proletaryatu polskiego. Emigracya robotników polskich do niemieckich okręgów przemysłowych wzmaga się coraz bardziej i przy następnych wyborach łatwo może się w całym szeregu okręgów zdarzyć, że powodzenie socyalistów będzie zależało od głosów polskich. Pocieszanie się tem, że głosy te w wyborach ściślejszych tak czy tak im przypadną w udziale, jest złudnem; już dziś toczą się pertraktacye kompromisowe z centrum na Śląsku. W przeciwieństwi do Królestwa Polskiego i Galicyi, gdzie ruch socyalistyczny wśród ludności polskiej w bardzo znacznym rozwinął się stopniu, są postępy socyalizmu w Prusach bardzo słabe. Zrobiła to hakatystyczna antikulturalna polityka pruska, która niezmiernie wzmocniła i zaostrzyła poczucie narodowe. Dlatego musimy politykę tę wszędzie zwalczać o wiele energiczniej niż dotychczas. Na zebraniach publicznych i w prasie należy jak najostrzej wystąpić przeciw polityce „junkrów“ pruskich, opartej na prawach wyjątkowych. Tylko w ten sposób postąpimy naprzód — w interesie niemieckiego i polskiego proletaryatu.

Te wynurzenia socyalistyczne w kwestyi polskiej będą zapewne ważną wskazówką dla działaczy narodowych w zaborze pruskim.

Kronika.

Kraków, 24 września.

Wieczornica i odczyt w Sokole. W sobotę, dnia 28. b. m., o godz. 8 wieczór odbędzie się w Sokole krakowskim zwykła wieczornica miesięczna członków tego Towarzystwa. Wieczornica ta jednak będzie miała o tyle odmienny i ważny charakter, że druh E. Kubalski wygłosi na niej odczyt „O Zlocie wszechsłowiańskim w Pradze“. Druh Kubalski był na tym zlocie delegatem technicznym Związku polskich Towarzystw Sokolich w Austryi. Zlot w Pradze, który zgromadził kilkunastotysięczne zastępy Sokołów czeskich i słowiańskich, który ustawił do ćwiczeń samych Sokolic 2400, musi być dla nas nową nauką, nowym bodźcem do pracy. Tej pobudki narodowej, do ocknięcia się, do rozbudzenia silnej woli i tężyzny, do zarzucenia dylentantyzmu podjął się na podstawie świeżo odniesionych w Pradze wrażeń dyrektor naszego Sokoła druh Kubalski. Spodziewany jest przeto wyjątkowo liczny udział członków na tej wieczornicy. Goście mile widziani.

Z teatru miejskiego. Środowe popularne przedstawienie wypełni sztuka Gorkiego „Mieszczanie“. Na czwartek reżyserya ukończyła próby ze wznowienia sztuki T. Rittnera „W małym domku“, która przed czterema laty doznała w Krakowie znacznego powodzenia.

Personal teatru zajęty jest próbami z ogłoszonej nowości sobotniej. Będzie nią „Szkoła“, komedya w 4 aktach p. Zygmunta Kaweckiego. Jak tytuł wskazuje, rzecz osnuta jest na stosunkach szkolnych. Akt pierwszy daje obraz „stancyi studenckiej“, drugi klasę gimnazyalną, zaś czwarty „konferencyę pedagogiczną“ w kancelaryi gimnazyalnej.

Herbaciarnia ludowa. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi dobroczynnej Rady miasta, na którem uchwalono otworzyć herbaciarnię ludową w dniu 1 listopada br. dla użytku ubogiej ludności miasta. Wyrażono też zapatrywanie, że tej potrzebnej instytucyi nie da się prowadzić bez ofiarności publicznej, dlatego pożądane są wszelkie datki na ten cel.

Lokal herbaciarni ludowej mieścić się będzie przy ul. św. Krzyża l. 10.

Automobil dla straży pożarnej. Wczoraj nadszedł z Wiednia automobil wielkich rozmiarów, przeznaczony dla celów ogniowych straży pożarnej naszego miasta. Automobil ten stanowić będzie pierwsze pogotowie, które w sile 9 ludzi będzie ruszało do pożaru. Obecnie odbywają się ćwiczenia ze samochodem i przygotowanie odpowiedniej liczby chaufferów, przez specyalnego instruktora, który przybył w tym celu z Wiednia.

Wybory do Komisyi szacunkowych. W starostwie krakowskiem odbyły się przed kilku dniami wybory na członków Komisyi szacunkowych od podatków zarobkowych. Wybrani zostali z III. klasy p. Mojżesz Zemler, kupiec z Krowodrzy, jako członek a zaś jego zastępca p. Lamesdorfer, dzierżawca propinacyi w Prądniku czerwonym. Z IV. klasy zostali wybrani jako członek Komisyi p. Naftali Stieglitz, kupiec w Nowej Wsi Narodowej, jako zastępca p. Wincenty Malicki majster piekarski w Nowej Wsi Narodowej.

Pobyt w Krakowie jako premia dla abonentów dziennika. Poseł Korfanty rozpoczął obecnie wydawnictwo pisma codziennego na Śląsku: „Kuryera Śląskiego“. W zaproszeniu do przedpłaty czytamy, że 10 abonentów, którzy odgadną zamieszczoną w tem piśmie zagadkę, wysłanych zostanie przez wydawnictwo na dwudniowy pobyt do Krakowa przy wolnem utrzymaniu. Otrzymają oni także wolne bilety do muzeów i do teatru.

Odkrycie szajki włamywaczy. W lipcu b. r. aresztowano w Białej dwóch znanych włamywaczy, Baczakiewicza i Kisielewskiego, którzy w Białej i Bielsku dokonali licznych włamań do sklepów jubilerskich. Obecnie odsiadują oni karę w więzieniu w Wadowicach. W Krakowie z początkiem lipca dokonano również wielu kradzieży, z których najznaczniejszą była kradzież w mieszkaniu radcy policyi dra Rękiewicza przy ulicy Dietlowskiej. Do dni ostatnich śledztwo pozostawało bez rezultatu, dopiero wczoraj przypadek przyczynił się do częściowego na razie odsłonięcia tej tajemniczej kradzieży.

Jeden z agentów policyjnych zauważył u stróża Macieja Kużydły złotą koronę, stanowiącą składową część orderu. Wśród rzeczy skradzionych u p. Rękiewicza, między innemi, skradziono również i jego order, złoty krzyż zasługi z koroną. Na zapytanie agenta, skąd ma ten order i gdzie jest pozostała część jego, nie umiał Kużydło dać żadnego wyjaśnienia. Aresztowano go przeto, a w jego mieszkaniu dokonano rewizyi.

Rewizya dała niespodziewany plon. Najpierw stwierdzono, że u małżonków Kużydłów mieszka kątem niejaki Kisielewski, brat aresztowanego w Białej włamywacza, a następnie znaleziono kilkadziesiąt przedmiotów, pochodzących widocznie z kradzieży. Obok licznych drobnych sreber stołowych, gdyż znaczniejsze już pozbyli, znaleziono ręcznik z monogramem L. R. i różne części bielizny oznaczone literami T. K. i E. H. Przedmioty te w liczbie około 50. złożono w biurze bezpieczeństwa pod telegrafem, gdzie właściciele mogą je odebrać. Przedsiębiorczą trójkę osadzono w aresztach policyjnych pod telegrafem. Śledztwo w tej sprawie prowadzi koncepista policyi p. Krupiński. Zdaje się, że aresztowani dokonali również znanego włamania w Krakowie do mieszkania generała Schleifa, o którem pisaliśmy w swoim czasie.

Młody zabójca. Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych młody, 20 lat liczący parobczak, Władysław Szczerba, z Wiąckowic (powiat chrzanowski), obwiniony o zbrodnię zabójstwa i matka jego, Marya Szczerbowa, o współwinę w zabójstwie. Mianowicie Szczerba, wracając wieczorem gościńcem, w gronie kilku parobków, z Brzezinki do Wiąckowic, spotkał leżącą na drodze pijaną kobietę, Maryę Nęcką, sąsiadkę jego matki, z którą jednak ustawiczne spory wiodła. Szczerba, zamiast ocucić leżącą na drodze i odprowadzić ją do domu, wskoczył na nią obcasami i uderzył ją kilka razy sękatym kijem. Towarzysze jego nie przeszkadzali Szczerbie w tej dzikiej napaści, przeciwnie sami kilka razy rzemiennym paskiem uderzyli leżącą. Szczerba, przyszedłszy do domu, przyznał się matce, że spotkaną, pijaną i leżącą na drodze Nęcką pobił, na co matka kazała mu się wrócić i za obietnicę 1 korony kazała mu „dobić“ leżącą. Takiego rozkazu nie trzeba było Władysławowi Szczerbie dwa razy powtarzać; wrócił więc na drogę i Nęcką tak kolanami, obcasami i kołem poczęstował, że zabijając ją na miejscu, zadał jej kilkadziesiąt ciężkich obrażeń, między któremi odniosła ona złamanie 11 żeber.

Aresztowany Szczerba przyznał się do śmiertelnego bicia Nęckiej, również matka jego przyznała się do tego, że kazała synowi „dobić“ swą sąsiadkę, przez wyraz jednak „dobicie“ nie myślała o śmierci, tylko o „lepszem“ zbiciu.

Na dzisiejszej rozprawie szereg świadków zeznawał bardzo obciążająco dla oskarżonego, który nietylko nie odczuwał skruchy, ale śmiał się bezmyślnie.

Rozprawie przewodniczył radca sądu kraj. Kulikowski, oskarżał prokurator dr Marecki, obwinionych broni adw. dr Gleitzman (matkę Szczerbową) i adw. dr Peiper (Wł. Szczerbę).

Katastrofa kolejowa przed sądem. Przed zwyczajnym trybunałem karnym w Krakowie toczyła się dzisiaj rozprawa przeciw dwom funkcyonaryuszom kolei państwowej, obwinionym o spowodowanie znanego wypadku kolejowego w Słotwinie w dniu 16 lutego b. r.

Mianowicie na ławie oskarżonych zasiedli: Piotr Mróz, maszynista, i Władysław Dudas, palacz kolejowy, oskarżeni o to, że w dniu 16 lutego b. r., otrzymawszy na stacyi Słotwina sygnały ostrzegawcze, że tor Nr. IV nie jest wolny, na tor ten wprowadzili całą forsą opróżniony już pociąg osobowy Nr. 25, wskutek czego nastąpiło zderzenie pociągu Nr. 25, prowadzonego przez maszynistę Mroza i palacza Dudasa, z pociągiem Nr. 16, który właśnie wjeżdżał na stacyę w Słotwinie. Pociąg Nr. 16 został rozbity na dwie połowy, a wśród jadących w nim podróżnych kilkunastu z nich odniosło różne obrażenia.

Na podstawie śledztwa, prowadzonego zarówno przez władze kolejowe jak sądowe, prokuratorya państwa oskarżyła maszynistę Mroza i palacza Dudasa o występek z §. 335 (występek przeciw bezpieczeństwu życia) i dzisiaj toczyła się przeciw obwinionym rozprawa, której przewodniczył radca sądu dr Trzaskowski. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratoryi p. Cięglewicz, bronił adwokat dr Szalay, z ramienia dyrekcyi kolei obecni byli przy rozprawie: inspektorowie dr Wróbel i Berezowski, oraz inżynier p. Saller, stronę poszkodowaną, a mianowicie jednego z podróżnych, znanego kapelmistrza i kompozytora p. Antoniego Wrońskiego zastępował adwokat dr Gertler, jako lekarze-rzeczoznawcy zasiadali dr Horoszkiewicz i dr Łobaczewski.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają, twierdząc, że działali w myśl instrukcyi i znaki dawane im w krytycznej chwili przez przesuwacza wagonów Chruściela brali za oznajmienie, że pociąg należy wprowadzić na tor, na którym nastąpiło zderzenie.

Ze szkoły keramicznej w Podgórzu. Wpisy na krajowe kursa dla przemysłu keramicznego w Podgórzu rozoczynają się z dniem 20 b. m. i trwają do końca września. Zakład ten kształci pomocniczy personal techniczny do fabryk dachówek i cegieł. Wymagany wiek uczniów lat 18 i ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. Nauka bezpłatna. Zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje dyrekcya zakładu w godzinach urzędowych.

Z kraju.

Zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego. Walne zgromadzenie członków chrzanowskiego oddziału polskiego Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się dnia 4 października b. r. w sali szkoły męskiej w Chrzanowie, o godz. 4½ po południu. Na porządku dziennym program dalszej pracy i wybór zarządu w myśl § 26 statutu.

Z kroniki kąpielowej. Do Krynicy przybyło do dnia 18 września b. r. rodzin 5516, osób 7967.

Teatr Wesoły Artura i Maryi Jacobi Zawadzkich, którego przedstawienia w ostatnich dniach w Tarnowie, Jarosławiu, Rzeszowie itp. cieszyły się dużem powodzeniem, przedłuża swe artystyczne tournée i przybędzie także do miast Galicyi wschodniej. Najbliższe przedstawienie z programem zupełnie nowym odbędzie się w Przemyślu we czwartek dnia 26 bm. Następnie udają się pp. Zawadzcy do Stryja, Stanisławowa, Tarnopola itd.

Tarnów, 23 września. (Z Towarzystwa ogrodniczego. Kółko muzyczne. Nagła śmierć. „Cywil“).

Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie zamianowało instruktora ogrodnictwa, powierzając tę czynność p. Stanisławowi Wierzbickiemu; program zaś działalności instruktora podało onegdaj afiszami do wiadomości publicznej. Według tego programu instruktor obowiązany jest objeżdżać okręg działalności Towarzystwa ogrodniczego, celem przekonania się o stanie ogrodnictwa, udzielać porad fachowych i urządzać popularne pogadanki z demonstracyami dla włościan i dziatwy szkolnej. Na wyjazdy przeznaczono dni powszednie z wyjątkiem piątku. Nadto program zawiera wykaz kosztów dla członków Towarzystwa i nieczłonków. Nie potrzeba chyba dodawać, że nowy ten urząd odda wielką pomoc właścicielom ogrodów i przyczyni się do podniesienia ogrodnictwa w mieście i okolicy.

Kółko muzyczne jest, że się tak wyrażę, towarzystwem-kopciuszkiem dla tarnowskiej publiczności. Wieczory Kółka bardzo sympatyczne, w których widać fachowe kierownictwo i usilną pracę, świecą zazwyczaj pustkami i trzeba wielkiego wysiłku ze strony Towarzystwa, wystawienia „Halki“ lub innej jakiejś opery, by miasto poparło ciche, a tak pożyteczne Uowarzystwo.

Po letnim wywczasie Towarzystwo muzyczne urządziło koncert Auberów. Na początek października zapowiedziano wznowienie Moniuszkowskiego „Flisa“, granego już swego czasu z wielkiem powodzeniem. Drugim punktem programu będzie utwór muzyczny tegoż autora p. t. „Świtezianka“. Towarzystwo wznawia także dla członków i gości, przez nich wprowadzonych, wieczory czwartkowe, a pierwszy taki wieczór zapowiedziano na 26 bm.

Przedwczoraj zmarł skutkiem udaru serca właściciel dóbr Kazimierz Zerygiewicz, licząc lat 42.

Pewien oficer od ułanów, pragnąc widocznie przyczynić się (!) do zacieśnienia serdecznych węzłów, jakie istnieją między wojskowością a obywatelstwem tarnowskiem, nazwał swego psa „Cywilem“. Komenda tarnowska powinna zwrócić uwagę temu panu, że tego rodzaju objawy sympatyi dla cywilnej ludności na ulicy są niewłaściwą prowokacyą.

Rzeszów, 23 września. (Z ruchu za sejmową reformą wyborczą.)

Odnośnie do podanej w ostatniej korespondencyi wiadomości, o rezolucyi co do utworzenia z Rzeszowa okręgu dwumandatowego i zagwarantowanie jednego z tych mandatów przez system proporcyonalny żydom, wyjaśniam, na podstawie autentycznych informacyj, że odnośną uchwałę powziął nie kahał, lecz zebranie poufne kilkunastu członków rzeszowskiej grupy krajowej organizacyi żydów, zwołane przez dra Hochfelda.

Wczoraj mieliśmy aż dwa zgromadzenia w sprawie reformy sejmowej. Pierwsze, zwołane przez socyalistów, miało wygląd i przebieg niezwykle marny. Uczestników naliczyliśmy niespełna 30. Referował, jak zwykle, p. Burda. W dyskuzyi zabrał głos, jak zwykle, dr Pelzling. Uchwalono rezolucyę za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem.

Drugie zebranie, zwołane przez dra Kroguiskiego i dra Warmskiego imieniem miejscowej organizacyi narodowo-demokratycznej, na którem przemawiali pos. prof. Buzek i poseł sejmowy z Rzeszowa dr Jabłoński. Zebranie to odbyło się za zaproszeniami. Obecnych było wzwyż 200 osób. Profesor Buzek w dwugodzinnej mowie popierał projekt dra Głąbińskiego, poczem przedłożył rezolucyę w duchu tegoż projektu. Dr Jabłoński, rzucił w swem przemówieniu kilka interesujących uwag, które rozjaśniają do pewnego stopnia obecną sytuacyę w Sejmie. Scharakteryzowawszy dosadnie chaos panujący w tej kwestyi w komisyi dla reformy wyborczej, zaznaczył, że reforma leży przedewszystkiem w interesie konserwatystów, którzy przy obecnej ordynacyi zniknęliby wprost z powierzchni politycznej pod naporem ludowców i Rusinów. Mimo to, że leży w mocy lewicy sejmowej, udaremnienie reformy, przez zdekompletowanie posiedzeń, zmuszoną ona jest do kompromisów ze względów narodowych, albowiem w obecnych warunkach weszłoby do Sejmu 46 Rusinów i 28 ludowców, którzy, jużto ze względów narodowych, jużto partyjnych, nie dopuściliby w przyszłości do zmiany tak korzystnej dla nich ordynacyi. Równałoby się to oddaniu całej wschodniej Galicyi politycznie w ręce Rusinów. Kompromisy te jednak mają granicę, od której klub odstąpić nie może. Streszcza się ona w następujących postulatach: 1) tajność, 2) bezpośredniość, 3) powiększenie ilości mandatów z miast. W najbliższych dniach odbędzie się we Lwowie zjazd 30 miast, na którym mowca będzie referował w tym duchu. Rezolucyę przedłożoną uchwalono.

Przemyśl, 20 września. (Rada miejska. — Budowa nowej szkoły. — Grosz czynszowy. — Nowa „ozdoba“ miasta. — Sprzedaż gruntu miejskiego. Ułatwienie komunikacyi. — Napaści żołnierzy. — Przedstawienia teatralne).

Wczoraj odbyte posiedzenie Rady miejskiej należało do najbardziej ożywionych i obfitych w rezultaty posiedzeń tegorocznych. Na porządku dziennym znajdowało się kilka spraw ważnych — to też radni w niezwykłym komplecie zjawili się na posiedzeniu. Pierwszą sprawą było zatwierdzenie aktu licytacyi na budowę szkoły ludowej w dzielnicy Podzamcze. Budowę tę, już rozpoczętą przez miasto, oddano obecnie pp. Slavikowi i Sp. za cenę 115.657 koron 10 halerzy. Z kwoty tej strącone zostaną wydatki przez miasto dotychczas na budowę dotychczas poniesione.

Następnie uchwalono przedłużenie na dalszych lat 5 poboru grosza czynszowego, pobieranego tak samo, jak dotychczas metodą progresywną, polegającą na tem, że lokatorzy, płacący czynsz do 200 koron, od opłaty grosza są wolni. Od 200 do 600 koron płaci się grosza czynszowego 2%, od 600—1.000 koron 3%, a nad 1.000 koron 4%. Dalej grosz czynszowy nie wpływa wcale na drożyznę mieszkań, ściągany jest bowiem nie od właścicieli domów — lecz wprost od lokatorów. Zważywszy, że jest to jedyny w ten sposób na rzecz miasta z mieszkańców ściągany podatek (gdyż Przemyśl należy do tej niewielkiej chyba liczby miast, które nie pobierają żadnych dodatków do podatków) uchwalenie jego było koniecznością, tembardziej, że stanowi on w budżecie bardzo poważny, bo przeszło 50.000 koron wynoszący dochód.

Po długiej dyskusyi nad groszem czynszowym wywiązała się dłuższa jeszcze i w dodatku burzliwa, nad nową „ozdobą“, jaką miasto ma otrzymać w postaci bazarów, czyli poprostu kramów, takich mniej więcej, jak krakowskie jatki dominikańskie. Bazary te, których budowę rozpoczęto już przy ulicy Jagiellońskiej, spotkały się z silną niechęcią sąsiadujących z nimi właścicieli domów.

Wobec tego Rada poleciła nawiązać z nimi dalsze rokowania — a w rezultacie, jak dziś już na pewno przewidzieć można, miasto zyska nową, całkiem obrzydliwą „ozdobę“.

Pod budowę gmachu komendy korpuśnej poszukiwała wojskowość gruntu. Miasto zaoferowało za cenę 315.000 koron grunt, tak zwany „stary cmentarz“; ponieważ jednak wojskowości cena ta wydawała się za wysoką, więc uchwalono zniżyć cenę kupna o 10%, czyli odstąpić grunt ten wojskowości za cenę 283.500 koron.

Wreszcie po załatwieniu całego szeregu spraw drobnych, uchwalono przyczynić się kwotą, wynoszącą aż 1.000 koron, do wybudowania kładki, mającej połączyć ulicę Czarneckiego z ulicą Mickiewicza.

Na tem zakończono posiedzenie.

Spokojni dotychczas żołnierze dają się znowu we znaki publiczności. Napaści nocne stoją na porządku dziennym. W ubiegłą niedzielę w nocy napadli 1 artylerzysta i kilku pionierów na czeladnika masarskiego R. Szczańskiego i poranili go tak dotkliwie, że ofiara ich napadu po dziś dzień leży w szpitalu. Poranili również 2 żołnierzy, z tych jednego oddano do szpitala wojskowego. Drugą awanturę, również nocną, wywołał pijany żołnierz artylerzycki, posprzeczawszy się z pijanym robotnikiem Kalicińskim. Ze sprzeczki przyszło do ciosów bagnetem i w rezultacie „cywila“, który otrzymał ranę ciętą, dziesięć m. długą, a aż do kości głęboką, musiano w stanie bezprzytomnym odwieść do szpitala.

Po sezonie festynów rozpoczął się sezon teatralny. A więc w pierwszym rzędzie sezon przedstawień amatorskich, z których jedno przynajmniej przypada na każdy tydzień. W sobotę grano w sali „Sokoła“, jedynej u nas niemal na przedstawienia się nadającej „Kolportera“, sztukę w czterech aktach, napisaną przez Paryasa. Urządzeniem przedstawienia zajęło się Towarzystwo oficyantów kancelaryjnych. W ciągu tygodnia odbędzie się przedstawienie „Męża z grzeczności“ Abrahamowicza, urządzone staraniem „Kółka miłośników sceny“ tutejszego „Sokoła“. — Poza tem we wtorek zjeżdża do nas teatr ludowy z „Zażartym automobilistą“, a na czwartek pp. Zawadzcy i dadzą jeden wieczór w „Sokole“.

Dla zwolenników zaś niemczyzny i muzy podkasanej bawi jakaś trzeciorzędna operetka niemiecka.

Śliwki z przed trzech lat. Lekarze miejscy w Tarnopolu skonfiskowali onegdaj siedemdziesiąt worów śliwek surowych. — O śliwki te, które przed trzema laty nadeszły do sklepu Fanny Federbusch i zostały złożone w piwnicy L. Bechera, toczył się proces między dostawcą a zamawiającą firmą. Śliwki przyszły już w stanie zepsutym. Dostawca nie chciał przyjąć owoców, wytoczył proces zakończony jego przegraną. Wskutek dalszego nieporozumienia co do dostawy i pokrycia kosztów transportu pozostały wory z śliwkami w piwnicy, gdzie uległy zupełnemu zepsuciu i te handlarze chcieli sprzedać na targu.

Pięciokoronówka zamiast legitymacyi. W stanisławowskim sądzie obwodowym odbyła się w ubiegłym tygodniu zajmująca rozprawa karna na tle ostatnich wyborów do Rady państwa. Rzecz działa się w Kałuszu. Bohaterem jej był niejaki Majer Zarwanitzer, obywatel kałuski, a w czasie akcyi wyborczej agent za kandydaturą adw. dra Aschkenazego ze Lwowa. Zarwanitzer starał się napróżno przekonać innego obywatela miasta Kałusza, niejakiego Izaka Mellera, który gorliwie popierał kandydaturę syonistyczną, że adw. dr Aschkenaze powinien być, jako „narodowy“ kandydat koniecznie wybrany. W końcu użył Zarwanitzer sztuczki. Poprosiwszy Mellera o pokazanie mu legitymacyi wyborczej, oglądał ją ze wszystkich stron dopóty, aż znikła. Meller narobił krzyku, Zarwanitzer zaś mrugając do starego syonisty znacząco, starał się go uspokoić, zapewniając, że niechaj tylko dobrze szuka po kieszeniach, a legitymacya pewnie się znajdzie. Stary Meller, posłuszny wezwaniu, szukał, zamiast legitymacyi jednak znalazł w kieszeni żupana pięciokoronówkę, którą mu agent narodowy zręcznie w bekieszę wpuścił.

Za to „changé-passé“ odpowiadał Zarwanitzer przed kratkami sądu karnego, który uznał go winnym w myśl oskarżenia i skazał na karę siedmiodniowego aresztu, względnie 70 kor. grzywny, oraz utratę prawa wyborczego na przeciąg lat sześciu.

Ze świata.

Z Warszawy. (Mordowanie policyantów. Zamach na kasę. Obławy na bandytów).

Wczoraj około godziny 11 rano na rogu ulicy Żytniej i Okopowej stali 2 policyanci posterunkowi. Rozmawiali oni z jakimś przechodniem, gdy nagle podsunęło się do nich 8 nieznanych młodych ludzi, którzy jakby na komendę zaczęli strzelać do policyantów. Jeden z nich, 30-letni Franciszek Jaworek, trafiony kulą w głowę, padł na miejscu trupem, towarzysz jego, Zdaniak, widząc los Jaworka, padł na bruk. To go uratowało. Nieznani ludzie zabrali rewolwery policyantom, poczem zbiegli.

Jedna z kul trafiła w głowę siedzącego na koźle 60-letniego dorożkarza, Juliana Ochenkowskiego, który wkrótce zmarł.

Wczoraj około godziny 8 kilku jakichś nieznanych ludzi goniło szybko uciekającego ulicą Dobra młodzieńca. Na rogu ulicy Leszczyńskiej goniony chciał widocznie odpocząć, gdyż zwolnił biegu. — W tej chwili rozległo się kilka strzałów i młodzian ugodzony w głowę kulą, padł na miejscu trupem. Sprawcy strzałów zbiegli. Jak się okazuje, zabity nazywa się Kozłow, był z zawodu zecerem.

— Nocy ubiegłej niewiadomi złoczyńcy, wyłamawszy drzwi na stacyi Warszawa-Kowelska, dostali się do pokoju, w którym znajduje się kasa i poczęli wyłamywać ściankę zewnętrzną kasy. Spłoszeni przez żołnierzy, uciekli, nie zdążywszy nic zabrać. W kasie znajdowało się 1114 rubli. Kasa do tego stopnia została uszkodzona, że zachodzi potrzeba wstawienia nowej kasy.

— Stacya Czerniewice, kolei wiedeńskiej, została wczoraj otoczoną przez strażników ziemskich i zwołanych chłopów w celu schwytania bandytów, jacy podług otrzymanych wiadomości z Warszawy, mieli przybyć i zatrzymać się na tej stacyi.

W istocie w bufecie ujrzano dwóch młodych ludzi, których odrazu ubezwładniono i skrępowano przyniesionemi powrozami. Po zrewidowaniu znaleziono przy nich 2 brauningi, 2 sztylety i 70 nabojów.

Nie byli to jednak wszyscy, gdyż z Warszawy wyjechało ich kilkunastu, podobno z zamiarem napadania na dwory obywateli kujawskich.

Krwawy sąd w Łodzi. Z Łodzi donoszą:

Z wyroku sądu wojennego rozstrzelano dziś 8 głównych sprawców morderstwa na bł. p. Mieczysławie Silbersteinie. Nazwiska ich są: Władysław Danielski, Piotr Pachuła, Teodor Kaszuba, Józef Bluszcz, Reinhold Hocht, Bruno Kunick, Emil Hest i robotnica Malwina Millerówna.

Wyrok wykonano w lesie konstantynowskim, miejscu stałych kaźni sądów polowych. Skazanym, którzy po ogłoszeniu wyroku płakali, towarzyszyli ks. Bretschneider i pastor Manicius.

Z pośród skazanych Danielski, Puchała i Kaszuba mieli trzymać Silbersteina za ręce, a inni wyrażali radość z powodu morderstwa. Malwina Millerówna była kochanką Kaszuby.

Wyroku dokonała rota piechoty.

Aresztowano następujących funkcyonaryuszów Towarzystwa Akcyjnego M. Silbersteina: Adolfa Wintera, zarządzającego przędzalnią, Lichtenfelda, głownego dyrektora Towarzystwa, N. Glücksmana, głównego kasyera Reichsteina, sprzedawcę w Tow. „Dąbrówka" i Glanca, zarządzającego domami M. Silbersteina. Na wolność wypuszczono zarządzającego składami centralnemi Towarzystwa, p. Goldberga. Rodzina zmarłego Mieczysława Silbersteina opuściła Lódź. Otrzymała ona listy z pogróżkami zabójstwa z powodu aresztowań robotników tkalni M. Silbersteina.

Fundusz im. ś. p. ks. arcyb. Stablewskiego na popieranie nauki języka polskiego w zaborze pruskim, wynosi już — jak donoszą gazety poznańskie — około 6200 marek.

Cesarz Wilhelm zdobył Poznań! O ostanim rozstrzygającym dniu walk manewrowych donosi „Dziennik Poznański":

„Nad ranem rozpoczął się na całej linii atak nieprzyjaciela na twierdzę, na który odpowiedzieli oblężeni niszczącym ogniem z dział i karabinów. Gdyby to była walka na seryo, bezustanne te salwy byłyby atakujących o znaczne przyprawiły straty. Atoli nieprzyjacielowi udało się zupełnie niespodzianym napadem opanować fort III. Oba nieprzyjacielskie pułki, które go zdobyły, przedostały się następnie przez wysoką groblę toru kelei żelaznej poznańsko-gnieźnieńskiej, rzuciły się niepowstrzymanym pędem na obóz obrońców, gdzie przyszło do zaciętej walki prawie pierś o pierś. Wśród ogólnego hałasu i zamięszania, powiodło się też i innym pułkom piechoty nieprzyjacielskiej wziąść zasieki druciane i zdobyć poboczny fort III a. Stąd nastąpił przy dźwiękach muzyki (!) atak na fort IV, który także został zdobyty, pomimo morderczego ognia oblężonych. Już w zwycięskim pochodzie dążyły zastępy „rosyjskie" ku wałom fortecznym miasta, gdy o godzinie pół do 8 dano sygnały do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich na całej linii bojowej. Po wyczerpującej krytyce obustronnym operacyj i obrotów wojennych ze strony cesarza i sztabowych generałów, nastąpiła defilada wszystkich pułków przed cesarzem, który wyraził swe zadowolenie z przebiegu i wyniku manewrów.

„Ponieważ obecne manewry forteczne miały rozstrzygnąć kwestyę zniesienia reduty winiarskiej (Kernwerku), lub jej zachowania nadal — wynik manewrów pozwala sądzić, że silna ta twierdza nie będzie zniesioną, lecz raczej wzmocnioną, a forty wschodnie silnie będą obwarowane."

Dowód teutońskiego bohaterstwa dał podczas manewrów pewien żołnierz Niemiec, który napastował na drogach publicznych polskie kobiety, a broniącego swej żony włościanina polskiego zabił pchnięciem noża. Uwięziono go wprawdzie, lecz surowsza kara zapewne mu nie grozi.

Zalana kopalnia soli. Według urzędowych doniesień — uważać trzeba wielkie kopalnie soli pod Inowrocławiem w W. Ks. Poznańskiem za zupełnie stracone. Woda napływa do niej obecnie w ilości 13.000 kubicznych metrów dziennie i wobec tego wszelkie usiłowania wypompowania jej są bezskuteczne. Ponieważ kopalnie te były własnością rządu i hakatystycznego niemieckiego Towarzystwa akcyjnego — tamtejszy lud polski dopatruje się w tej katastrofie kary za przekręcenie odwiecznie polskiej nazwy Inowrocławia na Kohensalza i za inne sprawki hakatystyczne.

Ospa. Z Pragi telegrafują: Jak „Bohemia" donosi z Budziejowic, zmarło tam na ospę jedno dziecko, a matka jego zachorowała na ospę.

Z Wiednia telefonują: Wczoraj skonstatowano jeden nowy wypadek ospy. Zachorował mianowicie lekarz w IV. dzielnicy.

Ochrona ptaków. Z Wiednia piszą: Wobec podniesionych ostatniemi czasy z licznych stron życzeń uregulowania sprawy ochrony ptaków, postanowił rząd — jak się c. k. biuro korespondencyjne dowiaduje — na podstawie podpisanej dnia 6 grudnia 1905 r. w Paryżu międzynarodowej konwencyi w sprawie ochrony ptaków, wydać nowe postanowienia ustawowe. Prace w tym kierunku tak daleko już postąpiły, że ministerstwo rolnictwa w tych dniach rozesłało władzom krajowym projekt nowej ustawy o ochronie ptactwa, z poleceniem przedłożenia go jako projektu rządowego obradującym obecnie Sejmom.

Kongres hygieny i demografii. Z Berlina telegrafują: Otwarto tu wczoraj w obecności następcy tronu międzynarodowy kongres hygieny i demografii.

Zbrodnia w cyrku. Z Monachium telegrafują: Wczoraj przed południem rozpoczęła się na kilka dni rozpisana rozprawa przeciw byłemu dyrektorowi cyrku, Niederhoferowi, oskarżonemu o to, że 25 maja 1904 r. w cyrku w Monachium zamordował swego przyjaciela, kupca Hendschla, obrabował go i zwłoki zakopał w cyrku. Do rozprawy zawezwano około 200 świadków.

Zainteresowanie procesem Niederhofera jest tak wielkiem, że kwitnie formalny agiotaż z biletami wstępu na rozprawę. Gdy przywieziono oskarżonego, publiczność zwróciła się przeciw niemu, wołając: Precz z mordercą! — Niederhofer twierdzi, że jest niewinny. Akt oskarżenia zarzuca mu, że zamordował nietylko tego kupca, ale przed paru laty także swą narzeczoną.

Burze. Z Pittsville telegrafują: Szalał tu orkan, który zniszczył trybunę, pod którą schroniło się 100 widzów gry w piłkę nożną. 50 osób odniosło przytem lekkie rany, a 4 ciężkie.

Z Londynu telegrafują: „Daily Mail" donosi z Nowego Jorku, że wczoraj szalała tam burza, przyczem pioruny uderzyły w szpital św. Katarzyny i kościół św. Mikołaja i spowodowały ogromną panikę.

Smierć Morengi. Niemcy odetchnęli! Najzaciętszy ich wróg w południowej Afryce, dowódca Hottentotów Morenga, który przez dwa lata dawał się dotkliwie we znaki wojskom niemieckim, a o którym donoszono, że znów zamierza wtargnąć na terytoryum niemieckie z posiadłości angielskich, dokąd go wyparto, — ten groźny nieprzyjaciel — nie żyje. Poległ on nie od kuli niemieckiej, lecz angielskiej, w starciu z oddziałem angielskiego majora Mista, który starał się przeszkodzić przejściu oddziału Morengi do posiadłości niemieckich. Wraz z Morengą polegli jego syn i wuj. Był to niezrównany partyzant i dopóki on żył, Niemcy w tej kolonii nie zaznali spokoju. Dziś mają oni nowy powód do wdzięczności względem Anglii.

Repertoar teatru miejskiego.

We wtorek: „Cenzor moralności".
We środę: „Mieszczanie".
We czwartek: „W małym domu".
W piątek: „Edukacya księcia".
W sobotę: „Szkoła", sztuka w 4 aktach, nap. Z. Kawecki.
W niedzielę: „Szkoła".

Z kalendarza. We środę 25 września: Ładysława z G. i Kleofasa; we czwartek 26 września: Cypryana p. i Justyny mm.; w piątek 27 września: Przen. św. Stanisława, Kosmy i Damiana.

Wschód słońca 25 września o godz. 5 m. 32, zachód o 5 m 33; długość dnia 12 godzin min. 1.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23 września termometr doszedł od 0·5 do 12·7 C.; barometr wahał się.

Dnia 24 września o godz. 7 rano stan barometru 749·7 mm., termometru 4·0 C.; cisza.

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Fragment powieści Słowackiego.** Od pana Franciszka Rawity Gawrońskiego otrzymujemy następujące uwagi: Do Fragmentu z powieści Juliusza Słowackiego, drukowanego w numerze 429 rb., wkradł się błąd, jak mi się zdaje. Nie wiem, czy omyłkę popełniono w „Warcie", czy też w korekcie „Nowej Reformy".

W czwartej szpalcie w czwartym wierszu od góry napisano: „W tem wiatr skłębił tuman dymu — zniżył go i nakrył nim, jak czarnym rozjadem, posągową grupę..."

Mnie się zdaje, że zamiast rozjadem, co jest zupełnie niezrozumiałe, powinno być „rozjazdem". Jest to wyraz dzisiaj nieużywany lub zapomniany. „Rozjazdem" nazywano na Ukrainie wielką sieć, używaną do połowania na przepiórki, a raczej do łapania żywych przepiórek. Ponieważ przepiórki w czasie odlotu były dość tłuste i zbierały się w duże stadka, niekiedy po 20 i 30, a żerowały razem, wychodziło się na takie polowanie z rozjazdem. Ponieważ trzeba było wędrować przez pola, konopniska i ściernie piechotą, zwykle wybierała się na tę wycieczkę młodzież szkolna w towarzystwie myśliwego dworskiego — w owym czasie obowiązkiem takiego myśliwego było dostawić zwierzyny dla stołu dworskiego. Czterech ludzi niosło, po dwóch z każdej strony, rozjazd, który się wlókł po ziemi, a o kilka kroków przed rozjazdem biegł pies legawiec, wyćwiczony do tego rodzaju polowania, i, napotkawszy stadko, stawał, oczekując przybycia ludzi z rozjazdem. Ludzie zachodzili z rozjazdem ostrożnie i psa nakrywali. Wówczas dopiero poczęły porywać się przepiórki, które wyłapywano, wpuszczano żywe do wielkiej klatki sznurkowej — i postępowano dalej. W niższych szkołach będąc, sam w czasie wakacyj chodziłem niejednokrotnie z rozjazdem. Żywe przepiórki napuszyste lub pasztety przechowywano „do stołu pańskiego".

Otóż zdaje mi się, że porównanie, użyte przez Słowackiego, odnosi się do takiego właśnie „rozjazdu". Dlaczego takie polowanie nazywano „z rozjazdem", nie wiem i nic umiem sobie wytłomaczyć.

Jeżeli uwagi moje co do tego wyrazu są słuszne, może przyszły wydawca Słowackiego i z tej drobnostki skorzysta. *Fr. Rawita Gawroński.*

Dział ekonomiczny.

✕ **Bank wychodźczy** węgiersko-amerykański powstał w Nowym Yorku. Celem banku jest załatwianie wszelkich interesów wychodźców węgierskich. Nadto ustanowiono reprezentacye generalne w Berlinie, Belgradzie i Sofii.

O ileż więcej przydałby się taki bank dla wychodźców austryackich. Cyfry statystyczne wychodźców austryackich wykazują, że nierównie potrzebniejszym jest bank wychodźczy austro-amerykański. Czyby rząd austryacki, w porozumieniu z finansistami amerykańskimi nie założył taki bank?

✕ **Zbiór bawełny w Egipcie** zapowiada się świetnie. Zbiór ten szacują obecnie na 44.927 kg. Tak obfity zbiór bawełny wpłynie ogromnie na targi handlowe świata.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 24 września. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego rosłego 75 sztuk, jałownika 42, cieląt 124, owiec i kóz 21, nierogacizny 284; razem 553 sztuk.

Płacono: woły z paszy za szt. 230·— do 260·—, woły opasowe od —·— do —·—, krowy po —·— do —·—, buhaje po —·— do —·—, jałownik po —·— do —·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; cielęta na sztuki 28·— do 58·—; nierogaciznę tuczną po 84·— do 92·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi; nierogaciznę tuczną po 134·— do 140·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi; owce za sztukę 20·— do 24·—.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 408 sztuk, — na eksport bydła rogatego 68 sztuk, nierogacizny 77 sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Budapeszt, 24 września. Pszenica na październik 11·27 do 11·28; pszenica na kwiecień 11·85 do 11·86; żyto na październik 9·73 do 9·74; żyto na kwiecień 10·24 do 10·25; owies na październik 8·00 do 8·01; owies na kwiecień 8·43 do 8·44; kukurydza na wrzesień 6·80 do 6·81; kukurydza na maj 6·84 do 6·85.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spok. chłodoo.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 września.

Z uniwersytetu lwowskiego. Wpisy na półrocze zimowe 1907/8 rozpoczynają się 23 b. m. Od tego dnia do 8 października wpisywać się można normalnie, t. zn. bez żadnych podań i usprawiedliwiań, na podstawie wizowanego minionego półrocza letniego. — Od 9 października do 16 października wpisywać się można tylko za pozwoleniem odnośnego grona profesorskiego, w czasie zaś od 17 października do 1 grudnia tylko za pozwoleniem senatu akademickiego. W obu ostatnich terminach wpis nasiępuje na podstawie pisemnego podania, ostemplowanego 1-koronowym znaczkiem, a w podaniu należy naprowadzić te szczegóły, które wpis spóźniły, i przedłożyć na dowód wiarygodne dokumenty. Z dniem 23 b. m. rozpoczynają regularne urzędowanie wszystkie władze uniwersyteckie. — Przez pierwszych dni czternaście wpisy odbywają się w godzinach przedpołudniowych od 8 do 12 i popołudniowych od 4 do 6. W następnych peryodach wyłącznie tylko w godzinach przedpołudniowych.

Wycieczka naukowa uczniów Akademii handlowej. Uczniowie najwyższego roku Akademii handlowej we Lwowie wyjechali pod kierownictwem dyrektora p. Antoniego Pawłowskiego i prof. dra Schoennetta do Krakowa i Wiednia w celu zwiedzenia zakładów handlowych i przemysłowych, tudzież urządzeń wielkomiastowych.

Teatr lwowski rozpoczął onegdaj „Halką" Moniuszki nowy, drugi z rzędu pod dyrekcyą obecną sezon operowy. Sądząc z zapowiedzi, będzie on pod względem artystycznym niezwykle bogaty, znajduje się bowiem na repertuarze cały szereg zupełnie nowych i nigdy dotąd we Lwowie nie wystawianych oper. Poczet ich rozpocznie „Andrzej Chenier" Giordana, który będzie pierwszą premierą w sezonie. W dalszym ciągu pójdą: Wagnera „Złoto Renu" i „Zmierzch bogów", które z wystawionemi poprzednio „Walkiryą" i „Zygfrydem" dadzą całkowity cykl „Pierścienia Nibelunga", oraz tegoż kompozytora „Śpiewacy norymberscy", a z dzieł innych kompozytorów: głośna „Salome" R. Straussa, „Królowa Saby" Goldmarcka, „Thais" Masseneta, „Mefistofeles" Boity, „Adryanna Lecouvreur" Cilei i „Fedora" Giordana, oprócz wznowień oper już granych. Szkoda tylko, że dział oper polskich nie przedstawia się równie bogato. Wystawiony będzie tylko „List żelazny" Jareckiego i nowa opera Sołtysa, choć niebrak przecież i w tym dziale całego szeregu nowych nazwisk i dzieł, z któremi należałoby zapoznać publiczność, że wspomnę tylko o „Maryi" Melcera lub Stałkowskiego, oraz o granej w Warszawie z takiem ogromnem powodzeniem „Dziewicy lodowców" A. Gużewskiego.

W samem kierownictwie opery zaszła zmiana bardzo pożądana, dzięki powołaniu na głównego reżysera p. Wł. Floryańskiego. Obowiązki kapelmistrzów spoczywają w rękach pp. Langera, Ribery i Rukawiny.

W personalu operowym zaszły również korzystne zmiany, dzięki pozyskaniu kilku nowych sił, z których dwie poznaliśmy na inauguracyjnem przedstawieniu „Halki". Mówię o pani Ruszkowskiej-Zboińskiej i p. Ignacym Dygasie. Pierwszą widzieliśmy, gdy stawiała na scenie lwowskiej pierwsze kroki w zawodzie śpiewackim. Dzisiaj skończona to artystka, wyrobiona doskonale zarówno głosowo, jak i pod względem aktorskim. Zalety te wystąpiły w pełni w interpretowanej onegdaj Halce, którą, mimo widocznej w początkach tremy, podbiła sobie pani Ruszkowska zupełnie publiczność lwowską. W panu Dygasie pozyskała również opera nasza siłę w całem znaczeniu niepospolitą. Wspaniały, rozległy i bogaty w odcienia, a przytem na świetnej technice oparty głos tego artysty, zaimponował wszystkim, którzy słyszeli jego Jontka, odtworzonego w dodatku z niezwykłym temperamentem scenicznym i porywającą siłą uczucia. Wogóle pozyskanie tego artysty dla sceny lwowskiej powitać należy z wielkiem uznaniem. (H. C.)

Hojny dar. Na ręce prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego złożyła osoba, która nie życzy sobie być wymienianą, książeczkę Kasy oszczędności z wkładką 6.000 koron, przeznaczając odsetki od tego kapitału na premie dla wdów po szewcach, obarczonych drobnemi dziatkami.

Ukraiński ludowy uniwersytet im. Petra Mohyły powstał za inicyatywą profesora uniwersytetu dra O. Kołessy we Lwowie. Nowe Towarzystwo ma dopełniać działalność Towarzystwa „Proświta" i Tow. „Naukowe towarzystwo im. Szewczenki". Ma ono na celu urządzać cały szereg odczytów w miastach i miasteczkach i popularyzować naukę w szerokich masach ukraińskiego społeczeństwa.

Założycielami tego Towarzystwa są: profesorowie uniwersytetu dr O. Kołessa, dr St. Dnistrianski, adwokat dr K. Lewicki, prof. gimn. I. Kukurudz, dr W. Lewicki, dr S. Rudnicki, poseł dr E. Oleśnicki, prof. uniwersytetu w Czerniowcach dr Smal Stocki i inni.

Oszustwa z biletami kolejowymi. Dziś skończyła się rozprawa przeciw rewidentowi Bełkowskiemu i manipulantce Pelzowej, oskarżonym o systematyczne dopuszczanie się oszustw z biletami kolejowymi.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym tylko jedno pytanie w kierunku nadużycia władzy urzędowej. Po dłuższej naradzie sędziowie przysięgli zażądali jednak, zgodnie z wywodami obrońców, dodatkowego pytania w kierunku nieodpornego przymusu (!).

Kiedy trybunał odmówił temu żądaniu, sędziowie przysięgli po ponownej naradzie wynieśli werdykt, zaprzeczający 11 głosami postawione pytanie. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający oboje oskarżonych od winy i kary. Zgromadzona w sali rozpraw liczna publiczność, przeważnie ze sfer kolejowych, przyjęła wyrok z oznakami żywego zadowolenia.

Echa katastrofy kolejowej na dworcu lwowskim. Dzisiaj odbyła się we Lwowie rozprawa karna przeciw urzędnikowi ruchu Julanowi Buschowi i Antoniemu Ersinowi, oskarżonym o to, że wskutek niedbalstwa spowodowali katastrofę kolejową w dniu 2 marca b. r. na dworcu lwowskim, kiedy to pociąg wjechawszy na tor zamknięty, uległ częściowemu rozbiciu, przyczem jeden konduktor został zabity, a trzech innych funkcyonaryuszów kolejowych odniosło kalectwo. W czasie rozprawy prokurator odstąpił od oskarżenia Buscha, zaś Ersina uwolnił od winy i kary trybunał, przyjmując za udowodnione, że Ersin był przepracowany i że na dworcu kolejowym we Lwowie panowały wówczas wogóle nieporządki.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 24 września.)

Nowy spisek na cara.

Petersburg. Administracya dworska wykryła, że w pobliżu Peterhofu rewolucyoniści odbywają częste narady. Wysłano szwadron dragonów gwardyi i kozaków, którzy przeszukali okoliczne lasy, aresztując dziesięciu rewolucyonistów, przebranych za kozaków, i kilku studentów.

Prawybory w Rosyi.

Petersburg. Prawybory w gubernii tutejszej odbyły się przy słabym udziale wyborców, czego główną przyczyną jest to, że rząd z rozmysłu wyznaczył tylko dwa miejsca wyborcze na całą gubernię, tak, że wielu wyborców musiałoby było odbyć po 120 wiorst drogi, aby oddać swe głosy. W obu poprzednich wyborach były cztery miejsca wyborcze. Mimo to jednak ostateczny wynik prawyborów jest dla rządu niepomyślny. W okręgu petersburskim kadeci i socyaliści zdobyli wszystkie pełnomocnictwa.

A nawet w takich okręgach jak Carskie Sioło i Peterhof wybrano pięciu kadetów. Robotnicy przeważnie bojkotowali wybory, ale tam gdzie brali w nich udział, wybrali 16 socyalistów i 22 innych członków skrajnej lewicy.

Stössel chory na serce.

Berlin. Bawi tu generał Stössel z córką w przejeździe do jednego z sanatoryum dla chorych na serce.

Bandytyzm.

Batum. Wali z miejscowości Van, Ali bey, który przybył tu w drodze do Konstantynopola, został wczoraj wieczorem koło swego hotelu śmiertelnie zraniony. Sprawcy uszli.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 24 września.

Sprawa reformy wyborczej.

Lwów. Odnośnie do wiadomości o przyjęciu przez Koło posłów krakowskich między postulatami reformy wyborczej według projektu Bobrzyńskiego także i postulatu odrębnej reprezentacyi rękodzielników, należy wyjaśnić, że postulat ten nie mieścił się w projekcie Bobrzyńskiego, lecz że komisya dla reformy wyborczej przyjęła go na wniosek posła dra Lea, który kierował się tą myślą, że projektowana przez Bobrzyńskiego kurya wielkiego przemysłu i handlu jest zbyt plutokratyczną i ciasną.

Wogóle projekt Bobrzyńskiego doznaje ciągłych zmian nawet ze strony konserwatywnej tak, że o jego ostatecznem ustaleniu nie może być jeszcze mowy.

Z klubu lewicy.

Lwów. Dziś od godziny 9 do 1 odbywało się posiedzenie członków klubu lewicy sejmowej. Radzono nad reformą wyborczą, a za podstawę dyskusyi służyły projekty dra Głąbińskiego i Bobrzyńskiego. O godz. 1 przerwano narady z powodu znużenia uczestników. Jutro rano będą one podjęte na nowo.

Wizyty polityczne.

Wiedeń. Jutro przybywa tu rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolskij, który będzie na posłuchaniu u cesarza. Również przybywa tu król rumuński Karol, który także przyjmie Izwolskiego na audyencyi.

Ministrowie rumuńscy agitatorami rewolucyjnymi.

Budapeszt. Dzienniki tutejsze donoszą, że ministerprezydent rumuński Stourdza i minister spraw wewnętrznych Bratjanu przyjechali do Siedmiogrodu samochodem pod fałszywemi nazwiskami i za fałszywemi paszportami i odbyli konferencye z przywódcami partyj rumuńskich, w sprawie wywołania w Siedmiogrodzie rewolty chłopów rumuńskich.

Rozłam w ludowej partyi węgierskiej.

Budapeszt. Podobnie jak w partyi niezawisłości grozi także rozłam w węgierskiej partyi ludowej, której część grozi obstrukcyą na wypadek podwyższenia węgierskiej kwoty. Opozycyoniści z partyi ludowej zamierzają nadto założyć nowe stronnictwo chrześcijańsko-socyalne.

Solidarność socyalistów.

Zagrzeb. Kierownictwo chorwackiej socyalnej demokracyi zwołało na dzień 6 października zgromadzenia demonstracyjne na rzecz powszechnego głosowania do Zagrzebia i w całej prowincyi, celem zadokumentowania solidarności z węg. soc. demokracyą.

Wyrzucenie posła.

Praga. Organ realistów czeskich „Cas" donosi z Kolina, że z odbytego tam zgromadzenia wyborców został przemocą wyrzucony poseł agrarny Spaczek, który żądał głosu, mimo, że partyi jego uchwalono votum nieufności.

Grafomania Björnsona.

Budapeszt. W jednym z tutejszych dzienników ogłosił Björnson nowy list, w którym opowiada, że od dzieciństwa kochał i podziwiał Węgrów. Ale kiedy mu w Austryi opowiedziano, że Węgrzy uciskają inne narody, stracił dla nich sympatyę i obecnie czuje do Węgrów nienawiść.

Z Maroka.

Paryż. „Matin" donosi, że generał Drude wystąpi ofenzywnie przeciw tym szczepom, które się nie poddały. Wysadzanie wojsk na ląd w danych punktach zostało odroczone.

Tanger. (Ag. Havasa). Poddanie się szczepów, mieszkających na południowschód od Casablanca będzie miało ten skutek, że lewe skrzydło wojsk generała Drude będzie mogło się swobodnie poruszać. Generał Drude będzie także mógł użyć szczepów, które się poddały, do pacyfikacyi innych szczepów.

Paryż. Na prośbę generała Drude zostanie mu wysłany oficer kawaleryi, jako dowódca jazdy.

Paryż. Jak donoszą z Algieru, w miejscowości Pagleit w odległości 30 klm. od Algieru obrabowano karawanę. W walce z rozbójnikami trzej ludzie zginęli.

Ospa w Wiedniu.

Wiedeń. Lekarz dr Chriz przy szpitalu epidemicznym zachorował na czarną ospę mimo że był szczepionym. Lekarze twierdzą, że dr Chriz zaszczepił się dopiero po dwóch tygodniach leczenia chorych na ospę, że więc zaszczepił się już po zarażeniu się.

Ospa w Czechach.

Praga. Jak donosi „Prager Abendblatt", w czasie od 16 do 22 b. m. wydarzyły się w Czechach cztery wypadki ospy, między tymi był jeden robotnik, przybyły z Wiednia, jedna kobieta, przybyła z Mińska.

Powrót emigrantów.

Tryest. Przybył tu statek z Nowego Jorku, który przywiózł z powrotem 300 emigrantów, których nie dopuszczono na ląd amerykańscy z powodu przepełnienia.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 24 września. (Giełda południowa.)
Marki 117·51. Renta majowa 96·40. Renta koronowa węgierska 92·80. Akcye austr. zakł. kred. 635·75. Akcye węg. zakł. kred. 744·00. Akcye Anglobanku 298·50. Akcye Unionbanku 535·50. Akcye Bankvereinu 529·50. Akcye Landerbanku 421·50. Akcye kolei państwowych 655·50. Lombardy 150·50. Akcye kolei Elbethal —·00. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe 426·00. Alpiny 612·00. Rima-Muranyi 540·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2650·—. Losy tureckie 184·50. Ruble 254·—.
Usposobienie: słabe.

Berlin, 24 września. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 199·60. Tow. dyskontowe 170·75.
Usposobienie: leniwe.

Cennik izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,
z 24 września (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 —	117 80
Franki papierowe	95 40	95 90
Dwudziestofrankówki w złocie	19 12	19 18
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% „ „ „	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 75	100 75
4% „ „ „ „	95 —	96 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	94 50	95 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 25	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 75	95 75
4% „ miasta Lwowa	93 30	94 30
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	99 50	100 50
4% „ kolejowe	93 50	94 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	90 —	94 —

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10
Rządca drukarni L. K. Górski.